

Stop wariatom (nie tylko drogowym)

Często jeżdżę na Hel, w moje ulubione miejsca, najczęściej do miasteczka pod tą samą nazwą. Latem i zimą, bo nie robi mi różnicy, kiedy pogadam z morzem. Droga na półwysep jest wąska, w sezonie ogon samochodów jeden za drugim, nie ma mowy, żeby wyprzedzać bez ryzyka czołowego zderzenia. Mimo to, latem czy zimą, ukwiecona jest i umajona przydrożnymi krzyżami, świadczącymi, że jakiś idiota (Panie, świeć nad jego duszą) oddał życie za ułudę skrócenia o kilka minut podróży do celu.

Kiedys Hel był zamknięty dla „normalnych” turystów. Okupowało go wojsko strzegące naszego Wybrzeża za pomocą kilku baterii armat i paru wysłużonych kanonierek. Chłopcy jeździli regulaminowo, to i nikt na drzewo nie wpadał i wypadków nie było. Kiedy otwarto bramy Helu - bywa, jak widać, inaczej. Dziś, kiedy mijam Jastarnię, jedzie się drogą zacienioną z dwóch stron lasem. Drzewo przy drzewie. Widoczność na zakrętach marna. Krzyży na obrzeżu szosy przybywa.



Piękna droga do Zalca. Fot. Krzysztof Worobiec

W trosce o kierowców i ich bezpieczeństwo, grono szacownych obywateli RP - w tym tak znaczne stowarzyszenia jak „Kierowca Bezpieczny”, „Obywatelski Ruch Ochrony Praw Człowieka i Walki z Korupcją”, „Stowarzyszenie Przeciw Przemocy”, „Ania - Bezpieczna Droga” - wystosowało dramatyczny apel do społeczeństwa o, uwaga, uwaga... „Wycinę przydrożnych drzew”. W apelu czytamy m.in., iż „zwyczaj sadzenia przydrożnych drzew wywodzi się z czasów, gdy podróżowano konno, a drogi były nieutwardzone /.../ W miarę /.../ wzrostu prędkości podróżowania, przydrożne drzewa stawały się coraz większym zagrożeniem w ruchu drogowym /.../”. Tu dochodzą dane, że za 20% wypadków w naszym umiłowanym kraju odpowiadają wyżej wzmiankowani oprawcy, zakorzenieni w przydrożnej rzeczywistości. I dalej: „/.../ w latach 1990-2004 przydrożne drzewa przyczyniły się do śmierci około 20 000 i okaleczenia ponad 100 000 użytkowników dróg publicznych /.../”; „/.../ Drzewo, rosnące blisko krawędzi jezdni jest tak samo niebezpieczne, jak wojskowa mina przeciwpancerna i podobnie jak mina nie uczyni nikomu krzywdy, dopóki ktoś na nią nie najedzie /.../”. Logika iście powalająca.

No. Macie pytania? Ja mam. Gorzej, mam nawet konkretną propozycję, dotyczącą opisanej już drogi przez las na Hel. Wyciąć, obywatelo, wyciąć drzewa przydrożne na Półwyspie Helskim. Do cna, cały pasek leśny do samego morza. Potem zaś powołamy Stowarzyszenie Zasypania Zatoki, bowiem nieodpowiedzialni kierowcy, pozbawieni już niebezpieczeństwa rozwalenia się na drzewie, pikować będą swoimi pojazdami wprost do morza.

Nie mam litości dla tego apelu, ponieważ świadczy o indolencji umysłowej jego sygnatariuszy, którym porąbały się przyczyny ze skutkami i zamiast walczyć z tymi pierwszymi, usiłują prowadzić z drugimi bitwę, jak z wiatrakami.

A moje pytania są takie:

- czy nie będziemy wycinać słupów przydrożnych? Już to telefonicznych, już to energetycznych?
- ile wypadków w naszym ukochanym kraju powodują pijani kierowcy, którym nie odbiera się za taki fakt natychmiast prawa jazdy i/lub samochodów (postulat: zamknąć sklepy monopolowe)?
- ile katastrof (przejeździe się drogą na Poznań, rozjeżdżoną przez TIR-y) spowodowane jest skandalicznym poziomem naszych dróg (postulat, tym razem, nomen omen, śmiertelnie poważny: naprawić drogi w Rzeczpospolitej)?
- ilu, oczywiście według policyjnych danych, rozbiło się na przydrożnych drzewach kierowców

jadących z prędkością 60 km/h?

I to by było na tyle. Pozdrowienia dla inicjatora apelu, pana E. W. z Sulęcina.

Jędrzej Fijałkowski